

Ocalić od zapomnienia...

GENERALNIE nie lubię przychodzić za wcześnie, ani się spóźniać. Przeważnie biegnę i zziębnięta wpadam „na styk”. Tym razem przyszedłam wcześniej i to aż 15 minut. I nie żałuję. Czekając na swego towarzysza (który z reguły się spóźnia) obserwowałam schodzące się zewsząd tłumy. Przekrój przez wszystkie pokolenia, ale przeważali starsi. Eleganckie, wytworne panie, panowie w kapeluszach i szarzy ludzie ginący w tłumie. Przy kasach zawiedzione brakiem biletów nastolatki. I nic dziwnego. To chcieli zobaczyć wszyscy.

Widowisko wspaniałe, aż słów brakuje. Po raz kolejny przekonałam się, że nie tylko ja jestem tak zapaloną entuzjastką tego co odeszło z codzienności na zawsze. Publiczność szalała, wstawiała z miejsc, a „Śląsk” wciąż tańczył i śpiewał. Brawa nie ustawały podczas całego koncertu. Nie miałam siły klaskać. Siedziałam ze łzami w oczach i tylko kręciłam głową z podziwu, chłonęłam całą sobą, aby nie uronić ani chwili. Podziwiałam przepiękne, kolorowe, haftowane stroje (jakże inne od szarości naszych ulic), muzykę, choreografię, a przede wszystkim tańce, nasze polskie ludowe i narodowe, najpiękniejsze na świecie tańce. Szkoda tylko, że to co możemy zobaczyć (niestety już tylko na scenie) jest stylizacją. Nie jestem etnografem i nie mam prawa do oceny czystości stylu, ale polski folklor znam na tyle, aby stwierdzić, że przeważająca większość układów choreograficznych zespołów pieśni i tańca jest stylizowana. Podobnie z pieśniami. Tu „gołym okiem”, nawet laik może odróżnić stylizowane od oryginalnych.

Podczas koncertu próbowałam uzmysłowić sobie, który zespół podobał mi się bardziej (technicznie, choreograficznie itp.) – „Śląsk” czy „Mazowsze” (na którego występie byłam kilka miesięcy temu)? Nie mogę jednak jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, obydwa są wspaniałe, chociaż to słowo nie odzwierciedla tego co czuję. Wtedy na „Mazowszu”, zrozumiałam, że nie można dziwić się Polsce, która ogląda koncerty zespołu poza granicami kraju. Z nich emanuje Polska! Pomyślałam też, że niewielu Polaków, przede wszystkim młodych Pola-

ków, zna ojczysty folklor i potrafi wymienić chociażby tylko narodowe polskie tańce. Należą do nich: Polonez Mazur, Oberek, Krakowiak i Kujawiak a np. Polka, wbrew swej mylącej nazwie nie jest polskim lecz czeskim tańcem narodowym, o czym również mało kto wie. Tych tańców właściwie już nie ma. Nie możemy już ich zatańczyć. Jakże ubogie są nasze dyskoteki i patańcówki, na których tańczy się wciąż w jeden rytm i przeważnie jednym krokiem. O ile na balach (przeważnie na studniówkach) możemy jeszcze zatańczyć poloneza, tak mazura czy kujawiaka nie zatańczymy już chyba nigdzie. O ile mamy jeszcze możliwość nauczenia się tańców klasycznych bądź latynoamerykańskich, tak tańców narodowych już nie mamy okazji. Jesteśmy Polakami i powinniśmy kultywować polską kulturę. Jeśli sami na możemy jej rozpowszechnić, nie mamy możliwości być członkami zespołów – zachęcam gorąco do poznawania jej na scenach polskich teatrów.

W atmosferę ludowości wprowadza Krystyna Janda w wyreżyserowanej przez siebie śpiewogrze „Na szkle malowane”. Jest to wspaniałe widowisko, oddające charakter legend i tańców, muzyki i zwyczajów polskich górali. Kurtyna opadała kilkanaście razy, bisom nie było końca. Po wyjściu z Powszechnego nie mogłam uwierzyć, że jestem tu i teraz, w środku Warszawy i w XX w. Czulałam się tak, jak bym przed chwilą rozmawiała z Janosikiem.

Polecam także, na deskach Teatru Wielkiego „Krakowiaków i górali”, pokazujących mentalność i zwyczaje tytułowych bohaterów z końca XVIII w. Jak zwykle w Wielkim przepiękna, bardzo realistyczna scenografia i perfekcyjna gra aktorów.

Tradycje narodowe możemy też podziwiać w „Strasnym Dworze”, gdzie najbardziej podobał mi się perfekcyjnie wykonany mazur na zakończenie.

Szanuję bardzo i jestem głęboko wdzięczna wszystkim tym, którzy folklor polski kultywują i pokazują.

Ale aby ocenić sztukę, film, czy wystawę należy po prostu się wybrać, a nie bazować na ocenie innych. Wobec tego do teatru!

AGNIESZKA MUSZYŃSKA